ks. mgr lic. Ryszard Miś SCJ

ZAANGAŻOWANIE POLSKIEJ PROWINCJI KSIĘŻY SERCANÓW NA BIAŁORUSI, UKRAINIE I W MOŁDAWII

Wstęp

Problem zaangażowania Prowincji Polskiej Księży Sercanów na Białorusi, Ukrainie i w Mołdawii ma już swoje pierwsze opracowania, jak choćby artykuł ks. Tadeusza Kałużnego, zamieszczony w księdze jubileuszowej *Uwierzyliśmy Miłości*[1], czy w postaci sprawozdań przełożonych dystryktów BIA[2] i MUK[3], ks. Zenona Romejki SCJ i ks. Piotra Kuszmana SCJ, przygotowanych na XXI Kapitułę Generalną w 2003 roku. Niezastąpionym źródłem wiedzy o początkach naszej obecności na terenach zwanych Europą Wschodnią są, pisane niemal z kronikarską dokładnością, wspomnienia ks. Czesława Kundy SCJ, troskliwie odnotowujące szczegóły kolejnych wypraw duszpasterskich na tereny Białorusi[4]. Wszystkich zainteresowanych początkami naszej obecności, zwłaszcza na Białorusi, odsyłam do tego właśnie źródła, które – mimo swych skromnych rozmiarów – zawiera mnóstwo szczegółów, drobnych wydarzeń, nazwisk i nazw miejscowości, które z pewnością brzmią bardzo swojsko – zwłaszcza dla tych, którzy obecnie tam pracują. Należałoby wyrazić nadzieję, że nasi pionierzy, aktualnie tam pracujący, zechcą również wnieść swoje przyczynki do historii tego dzieła, które Opatrzność powierzyła naszej trosce.

1. Troszkę historii

Lubimy nawiązywać do wydarzeń z życia ojca Założyciela lub do jego słów, które określają nasze działania, czy zamierzenia. W przypadku

naszej obecności na Wschodzie mamy do dyspozycji fakt przejazdu o. Dehona również przez tereny dzisiejszej Białorusi, bo w 1907 roku, wracając z Helsinek, podróżował przez Moskwę, Smoleńsk i Brześć. Nie jest to może okoliczność konstytutywna dla naszej tam obecności, ale ks. Czesław Kunda twierdzi, że o. Założyciel, przejeżdżając tamtędy, „na pewno się modlił, aby na tej ziemi wykiełkowały powołania sercańskie i aby tu rozwinęło się Królestwo Serca Jezusowego i być może na naszych oczach spełniają się jego pragnienia”[5]. Skromne i doraźne formy pomocy duszpasterskiej, jakimi były rekolekcje adwentowe i wielkopostne, pomoc w okresie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, trwające od 1957 roku – czasu znacznej odwilży politycznej w krajach obozu socjalistycznego – przeobraziły się w powolnym procesie przemian społeczno-politycznych w stałą obecność naszych współbraci na terenach przez wielu uważanych za bezpowrotnie dla Kościoła straconych i zateizowanych. Kolejne wyjazdy naszych współbraci za wschodnią granicę były jak wąskie strużki wody – powoli, lecz systematycznie rozmywające umocnienia systemu mieniącego się systemem wolności, demokracji, sprawiedliwości i czego tam jeszcze; systemu, dla którego przewiezienie kilku książek teologicznych czy odprawienie mszy św. dla grupki wiernych było zagrożeniem i działalnością wywrotową. Czas ten jeszcze się całkiem nie skończył, ale przecież zmieniło się już tak wiele.

2. Pomoc duszpasterska

Kościoły lokalne w różnych republikach Związku, wówczas jeszcze Radzieckiego, bardzo powoli i ze zmiennym powodzeniem odzyskiwały swoją pozycję i możliwości działania. W końcu lat 50. ubiegłego stulecia, w czasie tzw. odwilży po śmierci Stalina, wrócili z łagrów do swoich parafii miejscowi księża, w większości ludzie już starsi i wyniszczeni przez lata pobytu w więzieniach. Gdzieniegdzie udało się odzyskać kościoły i przynajmniej częściowo odtworzyć działalność parafii, choć wszystko to odbywało się pod ścisłą kontrolą urzędników wyznaniowych, od których zależało wydawanie pozwoleń na nawet najdrobniejsze sprawy dotyczące życia religijnego. Kontakty nawiązywane w ciągu wielu lat przez naszych księży – misjonarzy Wschodu – tak z klerem parafialnym, jak i miejscowymi biskupami – sprawiały, że coraz częściej

mówiło się o potrzebie czy wręcz konieczności wysłania sercanów z pomocą Kościołowi znajdującemu się w tak dramatycznej sytuacji. Przez długi czas nie było to możliwe i dopiero gorbaczowska *pierestrojka* – pod koniec lat 80. ubiegłego wieku – pozwoliła na uzyskanie przez Kościół nieco większej wolności, choć o pełnej wolności Kościoła w tamtej części Europy jeszcze i dziś możemy tylko marzyć.

Rok 1989 był rokiem przełomu w naszym zaangażowaniu na Wschodzie. Pierwszą wizytę, połączoną z rzeczowymi rozmowami z miejscowym biskupem, ks. Tadeuszem Kondrusiewiczem, przeprowadził prowincjał, ks. Kazimierz Sławiński SCJ, i jej efektem było powierzenie w 1990 roku opiece duszpasterskiej księży sercanów dwóch parafii. Był to Lack, gdzie proboszczem przez długie lata był ks. Ernest Budyn SCJ[6], oraz Łyntupy, gdzie pierwszym duszpasterzem mianowano ks. Czesława Kucmierza SCJ[7]. Na kolejnych sercanów nie trzeba było długo czekać. Wkrótce ks. Zbigniew Bojar SCJ[8] rozpoczął swoją posługę w radioaktywnie skażonym rejonie Czarnobyla – w parafii Lelczyce, a ks. Józef Łój SCJ w Grodnie. Następnie sercanie pojawili się w Lachowiczach, Szarkowszczyźnie, Postawach, Ostrynie, a w końcu w Baranowiczach i Woropajewie.

Niemal jednocześnie z rozpoczęciem działalności duszpasterskiej na Białorusi ks. Henryk Soroka SCJ dotarł do Mołdawii, gdzie 9 grudnia 1990 roku podjął pracę w parafii Słoboda-Raszków[9] i pracuje tam do dziś. Jego obecność w tym rejonie pociągnęła kolejnych pionierów i w 1992 roku dołączył do niego ks. Tadeusz Magierowski SCJ, który z kolei zadomowił się w Rybnicy, gdzie do dziś pracuje. Później sercanie objęli Raszków – ks. Piotr Kuszmana SCJ (w 1994 roku), Bendery i pobliski Tiraspol – ks. Alojzy Malcherczyk SCJ (w 1996 roku)[10].

Najpóźniej, bo w 1997 roku polscy sercanie udali się na Ukrainę. W sierpniu tegoż roku ks. Ryszard Dziuba SCJ i ks. Jan Podobiński SCJ zaczęli sprawować opiekę duszpasterską nad powierzonymi im przez ordynariusza diecezji kijewsko-żytomierskiej, bp. Jana Purwińskiego, parafiami: Dzierżyńsk, Czerwone Chatki i Sobolówka[11]. Również i oni nie pozostali długo osamotnieni, bo już w następnym roku (w 1998)

dołączył do nich ks. Andrzej Sobieraj SCJ, a potem kolejno: ks. Alojzy Malcherczyk SCJ, ks. Paweł Kubik SCJ i ks. Dimitri Zieliński SCJ. Doszły nowe miejsca pracy, z innych zrezygnowano. Pojawiło się Zaporoże, Perszotrawensk i Bykówka.

Powtarzające się – mniej czy bardziej znane – nazwy miejscowości i nazwiska księży mówią tylko część prawdy o tym, co się za nimi kryje. Wiemy, że w chwili upadku Związku Radzieckiego sytuacja religijna we wszystkich krajach tego „imperium na glinianych nogach" była tragiczna. Prześladowania, nierzadko kończące się śmiercią księży i wiernych, dotykały wszystkich Kościołów chrześcijańskich. Kiedy patrzy się na ogólny poziom religijności ludności poszczególnych krajów, na zjawiska powszechnego zaniku norm moralnych w życiu publicznym, a często i rodzinnym, powszechne zniechęcenie i strach przed kontrolującą wszystko władzą widać, że ich skutki były tragiczne. Kościoły pozamieniane – w najlepszym wypadku – na muzea, sale koncertowe czy urzędy, a większości na warsztaty, magazyny środków chemicznych, czy po prostu zwyczajnie je zburzono – to była rzeczywistość, w jaką wchodzili nasi współbracia jeszcze niecałe 20 lat temu! Wyzwaniem było wszystko: wyjazd – zdobny w najrozmaitsze zaproszenia, pieczątki, potwierdzenia i zgłoszenia do coraz wyższych urzędów, przesłuchania przez milicjantów, przegrzebywanie bagaży, meldowania, wizyty u *predsiedatiela*; zamieszkanie w miejscu pracy – często w warunkach niespełniających nawet najbardziej elementarnych standardów mieszkania, gdzie brak bieżącej wody, łazienki, czy ubikacji był naprawdę brakiem dalekiej kolejności. Wszystko to składało się na rzeczywiście niepowtarzalną atmosferę początków naszej obecności na Wschodzie. Może, gwoli przybliżenia tej atmosfery, przytoczę kilka fragmentów zapisków z podróży ks. Czesława Kundy SCJ: „Świtało, kiedy przejeżdżaliśmy przez Łuck – dawną stolicą biskupią, dziś bez kościoła i kapłana, i to w promieniu 150 kilometrów. W Klewaniu, 15 kilometrów przed Równem, około godz. 7.00, przy pięknym porannym słońcu, zatrzymał nas policjant. Było to przed stacją Gaj, wieżą kontroli drogowej. Okazało się, że nie świeci jedna z żarówek stopowych. Kazał ją od razu naprawić. Kierowca w tym celu otworzył bagażnik. Wtedy ten dostrzegł tam książki i zapytał, co to jest? Odważny Litwin odpowiedział: «Nie twoja rzecz». Ten

obrażony zabrał go do wieży kontrolnej. Z nimi poszło jeszcze dwóch. Ja zostałem w samochodzie sam. Za chwilę przyszedł ksiądz proboszcz i rzekł, że jest źle, bo nie mamy przepustki na Ukrainę. Prosił, żebym się ubrał i poszedł naprzód, a oni, gdy to załatwią, wezmą mnie. Poszedłem więc wzdłuż drogi i skręciłem w boczną ścieżkę, w celu załatwienia naglących potrzeb naturalnych. Następnie, oglądnąwszy się na drogę, spostrzegłem jadący w stronę Równego wóz milicyjny, a za nim naszego żiguli. Źle jest, pojechali na posterunek! – pomyślałem. Chodziłem tu i tam, wałęsałem się i czekałem aż wrócą.

Siedząc na ławce przed przydrożnym ogrodem, zauważyłem milicyjną nyskę, jadącą do Klewania. Po pewnym czasie wróciła. Dopiero o godz. 14.00 moi towarzysze podróży wrócili przestraszeni, bo na posterunku przetrzepali im całe auto. Dzwonili na Białoruś i do Rygi. Do książek (starych, polskich kazań) wezwali prokuratora, który przeglądnąwszy je, machnął ręką. Zostawili do zbadania dwie taśmy z wizyty papieża w Polsce i jedną książkę po litewsku. Kazali się po nie zgłosić o godz. 18.00. Pytali również, gdzie ten czwarty, który jechał z nimi. Odpowiedzieli, że to przygodny pasażer, wzięty po drodze, który poszedł gdzieś. Wysłali po niego (czyli mnie) milicyjną nyskę. Ci wrócili twierdząc, że go nie znaleźli. Przewieźli mnie za miasto Równe do lasku, a sami wrócili na posterunek. Po jakichś dwóch godzinach księża wrócili zadowoleni, bo milicjanci przeprosili ich za wszystko i nawet mandatu nie dali za brak żarówki”[12].

Jak wygodnie mogli się przespać (jeszcze w 1990 roku) przełożeni prowincji, zaproszeni przez kuzynkę[13] ks. Kundy do Grodna, wiemy z relacji tego kapłana. Pisze on tak: „I rzeczywiście wyjechali we trójkę: ks. prowincjał Kazimierz Sławiński SCJ, ks. Władysław Majkowski SCJ i ks. Czesław Kucmierz SCJ. Przez Ogrodniki dotarli do Grodna. Nie zastali kuzynki w Grodnie i dlatego ks. Kucmierz przespał się w hotelu (miał już pozwolenie na pobyt na Białorusi – przyp. mój), a oni w samochodzie. W hotelu nie przyjęto ich, bo mieli mieszkać u tego, kto ich zapraszał”[14].

Dziś, kiedy mówimy o pracy duszpasterskiej w byłych republikach sowieckich, nie myślimy już o sytuacjach, w jakich znaleźli się pierwsi

księża, którzy rozpoczęli tam pracę. Duszpasterstwo parafialne na Wschodzie coraz bardziej zaczyna przypominać normalną pracę, chociaż ciągle dają się we znaki najrozmaitsze braki i utrudnienia. Ile już w międzyczasie się zmieniło, okazuje się w trakcie słuchania opowieści, czy podczas lektury wspomnień, których niestety jest niewiele. Może nie jest to najwłaściwsze miejsce na apel, ale muszę wykorzystać wszystkie sytuacje i przypominać naszym księżom, by publikowali swoje wspomnienia, udostępniali zdjęcia, czy w jakikolwiek sposób dokumentowali to, co przeżyli, czego doświadczyli i czego dokonali, bo prawdziwą historię buduje się z tych samych drobnych spraw i wydarzeń, z których składa się życie. A życie duszpasterza na Białorusi wyglądało na przykład tak: (1990 rok) „Ksiądz proboszcz Budyn ogłosił w parafii porządek wizyty duszpasterskiej, zwanej pospolicie kolędą. Wiadomość ta wstrząsnęła parafianami, ponieważ ostatnia kolęda miała miejsce 50 lat temu. Zainteresowanie było wielkie. Ksiądz proboszcz się trochę bał. Nie wiedział, jak ona wypadnie, a chciał choć trochę poznać swoją parafię i warunki, w jakich żyją wierni.

Chorych do spowiedzi przedświątecznej zgłoszono tylko paru, gdyż – jak twierdzono – więcej ich nie było. Tak samo wyglądała sprawa z biednymi.

W pierwszym dniu ksiądz odwiedził najdalszą wieś Kołaczyce oddaloną ponad 10 km od kościoła. Przyjechano po niego samochodem. Wrócił późnym wieczorem, zmęczony, ale mile zaskoczony.

We wsi zapanowało prawdziwe święto, ścieżki do domów wysypano piaskiem, a przy otwartej furtce stał zapraszający gospodarz lub gospodyni. W domach wszystko przygotowano tak, jak o to prosił z ambony ksiądz proboszcz z ambony.

Przed kolędą masowo kupowano w zakrystii drewniane pasyjki i świeczniki. Prawie połowa mieszkańców wsi przyjęła duszpasterza. Następnie komitetowy parafialny z danej wsi prowadził księdza od domu do domu. Ludzie licznie towarzyszyli kapłanowi w przejściu z jednego domu do drugiego – i to przez cały dzień, przy śpiewie kolęd. Przy czym nikt nie zapominał o złożeniu kapłanowi ofiary na utrzymanie.

Chodził po kolędzie przez cały dzień, mniej więcej od godz. 10.00 do wieczora, czasem do 19.00, a nieraz do 22.00. W Kołaczycach, na czterdzieści kilka domów, jakie odwiedził, w przeszło czterdziestu

proszono o poświęcenie całego domu, gdyż albo nie był on jeszcze poświęcony, albo był gruntownie remontowany.

Kapłana przyjmowali prawie wszyscy, a on szedł do każdego, kto zapraszał, także do prawosławnych. Odwiedzał wielu chorych i opuszczonych, wynotowywał potrzebujących doraźnej pomocy materialnej, co szczególnie ułatwiło rozprowadzenie darów otrzymanych z zagranicy (m.in. z Polski, Niemiec).

Żyjących bez ślubu kościelnego zachęcał do uregulowania życia sakramentalnego i ochrzczenia swoich – często już dorosłych – dzieci. Uzgadniał terminy zawarcia związku małżeńskiego i chrztu dorosłych, udzielając ich bez żadnej opłaty.

Po zakończeniu kolędy w tych naszych dwóch parafiach mieliśmy sporo pracy, zwłaszcza w piątki i soboty po południu, głównie ze ślubami. Ksiądz proboszcz zazwyczaj był w zakrystii, a ja w konfesjonale. Sakrament małżeństwa zawarło około trzydziestu par – i nieraz byli to ludzie w podeszłym wieku. Po wizycie duszpasterskiej, a szczególnie po uporządkowaniu życia przez dzieci, rodzice płakali ze szczęścia, że ich modlitwy odniosły skutek. (...)

Ksiądz kanonik Józef Grasiewicz, proboszcz z Kamionki, słysząc o takich owocach kolędy w Lacku i Dziąbrowej, poprosił ks. Ernesta Budyna, aby, jako wikary jego parafii, poszedł z wizytą duszpasterską i w Kamionce. Ten zgodził się, chociaż był już mocno zmęczony. Towarzyszył mu kleryk Leonard, który znał tutejszą parafię, a i parafianie znali i szanowali go.

Po kolędzie trwającej blisko dwa tygodnie, mieliśmy znowu pracowite sobotnie popołudnia, ale już we czwórkę. Kleryk Leonard uzupełniał księgi w zakrystii, potem księgi parafialne w kościele. Ksiądz Budyn pouczał i udzielał ślubów, ja spowiadałem, a ks. kanonik Józef udzielał chrztów w prawej zakrystii, z pomocą siostry Heleny, organistki. Udzieliliśmy około dziesięciu chrztów i kilkunastu ślubów.

Zima tego roku nie była mroźna i śnieżna, i dlatego dało się wytrzymać na naszej plebanii ogrzewanej *samoobsługowo*"[15].

Wracając do naszej obecności na Białorusi, Ukrainie i w Mołdawii, podsumuję to w następujący sposób. Na Białorusi powierzono naszej opiece duszpasterskiej 7 parafii, w których pracuje 12 księży. W Postawach –

ks. Andrzej Woźniak SCJ, ks. Jerzy Wilk SCJ i ks. Artur Mielniczuk SCJ; w Szarkowszczyźnie – ks. Krzysztof Siłkowski SCJ; w Woropajewie – ks. Jerzy Nocuń SCJ, w Baranowiczach – ks. Tadeusz Wołos SCJ i ks. Andrzej Sańko SCJ, a pomaga im ks. Ireneusz Moskalik SCJ; w Lachowiczach – ks. Stanisław Maleńki SCJ i ks. Czesław Kucmierz SCJ; w Grodnie – ks. Ernest Budyn SCJ i ks. Wiktor Sinicki SCJ, pierwszy sercanin pochodzący z Białorusi; w Ostrynie pracuje ks. Zenon Romejko SCJ.

Dużym utrudnieniem dla organizacji naszej obecności w tym kraju jest znaczne rozproszenie parafii i wspólnot. Dwunastu naszych księży pracuje w trzech diecezjach (grodzieńskiej, pińskiej i witebskiej) i tylko jedna wspólnota, w Postawach, składa się z 3 współbraci. Pozostałe to placówki dwu- lub jednoosobowe. Obsługują 9 parafii, 11 kościołów i 9 kaplic.

Podobnie ma się sytuacja na Ukrainie, gdzie 7 naszych współbraci posługuje w czterech placówkach: w Romanowie – ks. Ryszard Dziuba SCJ i ks. Jakub Snopkowski SCJ; w Perszotrawensku – ks. Jan Podobiński SCJ i ks. Edward Kożuchiwski SCJ; w Bykówce – ks. Andrzej Sobieraj SCJ i ks. Paweł Kubik SCJ i w Zaporożu – ks. Alojzy Malcherczyk SCJ. W sumie obsługują oni 4 parafie, 10 kościołów filialnych i 23 punkty dojazdowe.

Na terenie Mołdawii, a ściślej w Pridniestrowiu, republice samozwańczej i uznawanej tylko przez Rosję, aktualnie, w pięciu parafiach, pracuje ośmiu naszych księży i trzech braci zakonnych. W miejscowości Słoboda-Raszków – ks. Henryk Soroka SCJ i ks. Dimitrij Zieliński SCJ, w Rybnicy – ks. Tadeusz Magierowski SCJ i ks. Sergiej Pługar SCJ, w Raszkowie – ks. Marcin Januś SCJ i br. Wiesław Bysiek SCJ, w Benderach – ks. Władysław Jadowski SCJ i br. Andrei Pogrebnoi SCJ oraz w Tiraspolu – ks. Piotr Kuszman SCJ, ks. Zdzisław Śmiertka SCJ i br. Tomasz Chudziak SCJ.

Jak już wcześniej wspomniano, duszpasterstwo parafialne w tamtej części Europy staje się coraz bardziej normalną, znaną i nam pracą duszpasterską. To, co wyróżnia tamtejsze warunki we wszystkich kra-

jach niemal jednakowo, to ogromne ubóstwo licznych warstw społecznych, a w wielu wypadkach jest to wręcz skrajna nędza. Nasi współbracia nie pozostają obojętni na ten problem i oprócz czynności związanych z administrowaniem w parafii, z katechezą i sprawowaniem sakramentów, mnóstwo czasu i sił poświęcają pracy z ubogimi. Doraźna pomoc niesiona ubogim rodzinom, starcom, dzieciom i młodzieży jest mocno w pisana w program działalności wielu naszych parafii i wspólnot. Znane nie tylko u nas dożywianie setek dzieci, organizowanie wakacji dla nich, przyparafialne przedszkola, opieka nad bezdomnymi starcami i młodzieżą, czy pomoc ubogim studentom, to tylko niektóre z wielu inicjatyw socjalnych podejmowanych przez naszych współbraci. Trzeba tu z wielką dumą podkreślić dotychczasowe zaangażowanie społeczne naszych mołdawskich sercanów i z radością odnotować nowe inicjatywy, jakich się podejmują: prowadząc przytułek, kursy przygotowania zawodowego – tak dla dziewcząt, jak i dla chłopców, i przygotowując się do otwarcia ośrodka wychowawczego dla chłopców[16]. Tego typu działania zazwyczaj spotykają się z przychylnością władz cywilnych i przynajmniej w tej dziedzinie księża borykają się z „normalnymi" kłopotami, takimi jak finanse, zaopatrzenie itp.

W każdym kraju tego regionu mamy własny dom zakonny: w Postawach na Białorusi, w Perszotrawensku na Ukrainie i w Benderach w Mołdawii (Pridniestrowie). Z pewnością ważnym zadaniem prowincji będzie umacnianie wspólnotowego charakteru naszej obecności na Wschodzie – po okresie nieco żywiołowego i chyba zbyt indywidualistycznego zaangażowania w duszpasterstwo.

3. Materialne wzmacnianie struktur kościelnych

Od początku naszej obecności na Białorusi, Ukrainie i w Mołdawii materialne potrzeby lokalnych Kościołów stały się przedmiotem troski wszystkich księży sercanów. Z perspektywy czasu widać, że ich osiągnięcia są doprawdy imponujące, mimo trudności, które nam trudno sobie nawet wyobrazić.

Prawo własnościowe i budowlane w tych krajach jest różne, a jedyne, co je upodabnia do siebie to maksymalne spiętrzenie trudności w wypadku jakiejkolwiek budowli sakralnej, a zwłaszcza kościoła, czy kaplicy.

Pierwsze nowe kościoły na Mołdawii i Ukrainie mogły powstać na cmentarzach, bo były to jedyne miejsca, które, chyba przez jakieś niedopatrzenie, prawodawca pozostawił w gestii Kościoła katolickiego, przyznając mu prawo własności do starych cmentarzy katolickich. Na Białorusi, gdzie pozycja Kościoła katolickiego jest nieco mocniejsza i mniej kontrowersyjna niż na Ukrainie, biskupom udaje się, choć z wielkim trudem, uzyskiwać pozwolenia na nowe budowy. Nie bez znaczenia jest tu ogromny autorytet kard. Kazimierza Świątka, z którym muszą liczyć się władze cywilne.

Próbowałem znaleźć materiały do zilustrowania naszej działalności, ale – niestety, szczupłość prowincjalnych archiwów pozwala jedynie na bardzo ograniczone zaprezentowanie tych niepodważalnych osiągnięć.

Zacznę może od Mołdawii: Rybnica – wybudowane kościół i plebania; Raszków – wyremontowany kościół i wybudowany nowy ośrodek duszpasterski; Bandery dom zakonny i kaplica publiczna; miejscowość Słoboda-Raszków – dom dla sióstr zakonnych; Tiraspol – trwa budowa centrum parafialnego.

Białoruś: Ostryna – wybudowany kościół i plebania; Lachowicze – wybudowany kościół i dom zakonny; Postawy – wyremontowany dom, obecnie będący własnością Zgromadzenia; Szarkowszczyzna – kościół i plebania; i Grodno – w budowie kościół i dom zakonny. Jeszcze w Woropajewie jest plebania w budowie, ale zdjęcie jest nieosiągalne.

I już bez zdjęć – Ukraina. Wybudowane dwa kościoły: w Czerwonych Chatkach i Żółtych Brodach, wyremontowany kościół w Miropolu i kaplice w Sobolówce i Razinie. Trwa budowa domu zakonnego w Perszotrawensku.

Przedstawione budowy obrazują ogrom wysiłku, jaki nasi współbracia włożyli w tworzenie materialnych zrębów egzystencji tamtejszych kościołów lokalnych. Oczywiście, większość budowli powstała z funduszów pochodzących z innych niż zakonne źródeł, ale przecież w żadnym z tych dzieł nie obeszło się bez finansowego zaangażowania prowincji. Wielki wkład w ten imponujący dorobek mają też inne prowincje naszego Zgromadzenia – Prowincja BH, Prowincja GE i Prowincja NE i tzw. Generalny Fundusz Pomocy (FAG). Jest to wspólne dzieło Zgromadzenia, ale przecież największe uznanie należy się tym, którzy w mozole

i trudzie, składając ofiarę swego zdrowia i sił, zrealizowali powierzone im dzieła i nadal są gotowi służyć Panu, tam gdzie ich pośle.

4. Pomoc w formacji kadr odradzającego się Kościoła na Wschodzie

Jest jeszcze jedna forma zaangażowania naszych księży w pomoc Kościołowi na Wschodzie. To polska filia Fundacji Jana Pawła II w Lublinie, która już od lat jest kuźnią nowych kadr dla wszystkich Kościołów na Wschodzie. Od początku w jej działalność w Lublinie zaangażowani są polscy sercanie: pierwszy był ks. Marian Radwan SCJ[17], który zainicjował akcję pomocy stypendystom z krajów byłego bloku radzieckiego, a przez ostatnie 10 lat jest to ks. Ryszard Krupa SCJ, którego w swoim czasie wspomagali ks. Marek Romańczyk SCJ i ks. Paweł Krok SCJ.

Jak głosi informacja na stronie internetowej Fundacji, „Dom Fundacji w Lublinie to miejsce zamieszkania i placówka duszpastersko-formacyjna, przeznaczona dla stypendystów Fundacji, pochodzących z krajów byłego obozu socjalistycznego, którzy podejmują studia wyższe w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Za pośrednictwem Domu w Lublinie Fundacja podejmuje dzieło propagowania kultury chrześcijańskiej i wiary katolickiej tam, gdzie przez lata Kościół był prześladowany i programowo niszczony”[18].

„W ciągu 14 lat działalności stypendialnej z pomocy Fundacji Jana Pawła II skorzystało 425 osób (pierwsi studenci otrzymali stypendia w 1990 roku). Z tej liczby 311 osób, przez część lub cały okres studiów było stypendystami Fundacji i ukończyło studia z uzyskaniem tytułu naukowego. Pozostała liczba to osoby, które zrezygnowały ze stypendium bądź zostało im ono odebrane, a także ci, którzy otrzymali stypendia badawcze i inną pomoc na krótki czas. Wiele z tych osób również ukończyło studia uzyskując tytuły naukowe”[19].

Wśród 311 osób, które ukończyły studia uzyskując tytuł naukowy, byli obywatele następujących państw:

Ukraina – 128
Białoruś – 67
Litwa – 29
Słowacja – 28

Rosja – 25
Łotwa – 7
Estonia – 4
Czechy – 8
Kazachstan – 6
Mołdawia – 4
Węgry – 3
Bułgaria – 1
Gruzja – 1[20].

Dla całościowego obrazu naszego zaangażowania w pracę na rzecz Kościołów na Wschodzie wydaje się niezbędne wspomnienie o tej pomocy, jakkolwiek nasi współbracia, poświęcający temu zadaniu swoje umiejętności i siły pracują w kraju i za wschodnią granicę wyjeżdżają raczej rzadko.

Zakończenie

Nawet ten pobieżny i bardzo powierzchowny przegląd sercańskiej działalności na Wschodzie, naszego wkładu personalnego i materialnego w odbudowę struktur kościelnych w krajach byłego imperium radzieckiego, sygnalizuje imponującą operatywność naszych współbraci, ich całkowite zaangażowanie i osobiste poświęcenie, będące charakterystycznym rysem naszego charyzmatu. Ich sukces jest naszą radością i powodem do wdzięczności Bożemu Sercu za dar, jaki przez tych wszystkich współbraci stał się udziałem Prowincji i Zgromadzenia. Naszą wspólną nadzieją jest ufność, że zawsze wśród nas będą Boży zapaleńcy – gotowi iść wszędzie tam gdzie pośle ich Pan.

Przypisy

[1] Ks. T. Kałużny, *Zaangażowanie duszpasterskie polskich sercanów w krajach Europy Wschodniej*, w: *Uwierzyliśmy Miłości*, Wydawnictwo Księży Sercanów DEHON, Kraków 2004, s. 121-126.

[2] BIA – oficjalny skrót dystryktu obejmującego wspólnoty sercańskie na Białorusi, obowiązujący od jego utworzenia Dekretem Rady Generalnej z dnia 7.06.2002 r.

[3] MUK – oficjalny skrót dystryktu obejmującego wspólnoty sercańskie na Ukrainie i w Mołdawii (Pridniestrowo), obowiązujący od jego utworzenia Dekretem Rady Generalnej z dnia 7.06.2002 r.

[4] Ks. Cz. Kunda SCJ, *Początki zaangażowania duszpasterskiego naszego Zgromadzenia na Białorusi*, Kuria Prowincjalna Księży Sercanów, Kraków 1994, s. 80.

[5] Tamże, s. 24.

[6] Dekret nominacyjny kancelarii prymasa Polski Józefa kard. Glempa, n.2195/90/P z dn. 27.07.1990 r.

[7] Dekret nominacyjny kancelarii prymasa Polski Józefa kard. Glempa, n.2197/90/P z dn. 27.07.1990 r.

[8] Dekret nominacyjny kancelarii Prymasa Polski Józefa kard. Glempa, n.2289/90/P z dn. 23.08.1990 r.

[9] Ks. T. Kałużny, dz. cyt., s.124.

[10] Tamże.

[11] Tamże, s. 26.

[12] Ks. Cz. Kunda, dz. cyt., s. 36n.

[13] Chodzi o p. Janinę Brałko, zamieszkałą w Grodnie, ul. Dąbrowskiego 43/130.

[14] Ks. Cz. Kunda, dz. cyt., s. 51.

[15] Ks. Cz. Kunda, dz. cyt., s. 58-60.

[16] Raport przełożonego dystryktu MUK, ks. P. Kuszmana SCJ, na XXI Kapitułę Generalną 2003 r., s. 2.

[17] Program Stypendialny Fundacji Jana Pawła II w Lublinie od początku prowadzą księża sercanie. Jego twórcą był ks. dr hab. Marian Radwan, socjolog i historyk. Ksiądz Radwan dobrze znał sytuację religijną w krajach Związku Radzieckiego. Wyjeżdżał tam bowiem w latach 70. i 80. Dotarł do Kazachstanu i Rosji. Był także na Ukrainie, Litwie i Białorusi. Chciał poznać tam Kościół, zobaczyć, co się stało z tamtymi ludźmi, jak oni żyją. Widział też wyraźnie, że to nie jest przypadek, ale że ma do spełnienia pewną misję. Gdy powstała w Rzymie Fundacja Jana Pawła II, a w jej ramach Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej, ks. Marian Radwan został jego dyrektorem. Był świadom tego, że działalność Instytutu musi być skierowana przede wszystkim na Wschód. Okazał się właściwym człowiekiem, znającym realia świata komunistycznego. Z grupą współpracowników rozpoczynał od organizowania spotkań, sympozjów, przygotowywania publikacji. W 1990 roku udał się w kolejną podróż na Wschód, do Nowosybirska. Tam spotkał księdza, który poprosił o 10 stypendiów na studia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wkrótce po powrocie znalazł się u Ojca Świętego. Wspomniał wtedy o prośbie księdza z Nowosybirska. Zamiast 10 stypendiów – otrzymał 50. W ten sposób zaczęła się działalność stypendialna Fundacji. Ksiądz Radwan mówi o jej celu: „Fundacja ta powstawała tylko po to, by nieść kulturę chrześcijańską tamtym ludziom. A dziś kultura chrześcijańska to nie tylko pacierz, to uczciwość kompetencji zawodowej, to doskonała znajomość wybranych kierunków studiów. Nikt nie jest dobrym chrześcijaninem, jeśli tylko pacierz mówi, a nie umie dobrze pracować, prawo przestrzegać i kochać własny kraj. To jest ewangelizacja. Po to powstawała Fundacja i cała ta inicjatywa, żeby rośli ludzie, którzy niosąc słowo Boże, będą przekształcać tamte kraje".

Wzrost liczby stypendystów i zadania formacyjno-wychowawcze z nimi związane wymagały zbudowania domu, w którym mogliby oni mieszkać i w którym można by realizować cele postawione przez Fundację. Budowę domu rozpoczęto w maju 1992 roku, a już w 1993 roku zamiesz-

kali w nim stypendyści. Jego pierwszym dyrektorem został ks. Radwan. Współpraca Fundacji Jana Pawła II i Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego przybrała formalne kształty w 1995 roku, kiedy podpisano umowę na prowadzenie Domu Fundacji w Lublinie i kierowanie programem stypendialnym.

[18] Tamże.

[19] Tamże.

[20] Tamże.